



Czasopismo

strazy granicznej

WYCHODZI TRZY RAZY W MIESIĄCU

T R E Ś C: Przemysłnictwo zagranicą. — O zespolenie kontroli skarbowej ze Strażą Graniczną. — Pies w służbie granicznej. — J. Veldog. Lodowce pograniczne w Alpach. R. Z. Tajemnice brytyjskiego wywiadu. — Samopomoc. Prof. Dr. Odo Bujwid. O wściekłości i jej zapobieganiu. Ives Florenne. Szpieg. Gnosowski. Czerwona gwiazda. — Kilka uwag o racjonalnym wypoczynku. — Z życia straży granicznej. — Zwycięstwo polskiej floty pod Oliwą. — Z kraju i ze świata. Kuduk. Szczęście i kłopoty pana Duszy.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINIA

PRZEMYTNICTWO ZAGRANICĄ

Stosunki powojenne, liczne nowo stworzone barjery celne, wzmogły w całej Europie przemysłnictwo. Dziś posługuje się ono własnym systemem organizacji i nie cofa się nawet przed zbrodniczym użyciem broni.

Szczególnie skandalicznie, a pośrednio groźnie przedstawia się ta sprawa na całym pograniczu niemiecko-belgijskim i holenderskim, gdzie niema tygodnia, aby nie dochodziło do krwawych starć między strażą graniczną, a przemysłnikami, występującymi niejednokrotnie w całych oddziałach. Wobec częstego używania przytętm broni palnej, znaczne szkody ponosi niewinna ludność miejscowa, zajęta pracą w polu, a nawet na ulicach pogranicznych miast dochodzi nieraz do groźnej strzelaniny.

Jakie są istotne „obroty” tego nielegalnego handlu, o tem trudno jest powiedzieć coś pewnego, albowiem statystyka unieszkodliwionych wypraw i skonfiskowanych przytem towarów, ani w przybliżeniu nie daje o tem wyobrażenia. W każdym razie pouczającym jest to, co wykazał obecnie urząd celny w Kolonji za drugi kwartał b. r. Oto mianowicie wytoczono tam dochodzenie o przemysłnictwo ogółem 5.662 osobom, od których odebrano w tym czasie 11 milionów papierosów, 22.000 lepszych cygar, 86.000 paczek bibułki cygaretkowej, 9.000 kg. kawy, 32.500 kg. zboża i mąki. Prócz tego znaczne ilości benzyny, cukru, chleba, wędlin. Sprawozdanie podkreśla, że jest to dziesiąta część faktycznych „obrotów”, gdyż przemysłnictwo pograniczne posiada tak sprawny i nowoczesny aparat, że walka z niem jest właściwie iluzoryczną.

Ułatwieniem przemysłnictwa jest tam zwłaszcza bardzo żywy legalny ruch graniczny, w czasie którego tysiące kilogramów towarów przemyka się w jedną i drugą stronę bez większych trudności. Na usługach przemysłników stoją też specjalne samochody, częściowo opancerzone, o pełnych gumach, tak, że przeciw nim zawodzi często nawet użycie broni palnej. Przemysłnicy mają swych wywiadowców, doskonale funkcjonujący związek i system ubezpieczenia od wypadków, wypłacający stosowną rentę w razie „nieszczęścia”. Wprawdzie poszczególni przedsiębiorcy ponoszą niejednokrotnie bardzo poważne straty, gdy zajdzie konieczność porzucenia całego transportu wraz z zaprzęgiem i oddania go „w paszczę” celników. Interes ten, mimo wszystko jednak niesłychanie się opłaca, a to wobec olbrzymiej różnicy ceny poszczególnych towarów w sąsiadujących krajach, co niejednokrotnie, zwłaszcza przy wyrobach z tytoniu, jest niesłychanie nęcące. Zarobki dochodzą nieraz do 800 procent.

Obok wielkich, niejako grosistów przemysłnictwa, tysiące ludzi po obu stronach granicy we wszystkich tych krajach trudnią się małym, możnaby powiedzieć, sklepikarskim interesem, który wprawdzie daje mniejsze zarobki, ale jednak daje. Ostatnio np. przychwycono pewnego osobnika, który trudnił się przemysłnictwem nieofrankowanych listów z Belgji do Francji, gdzie opłata listowa jest znacznie niższa, dzięki czemu zarabia on dziennie 5—8 franków. W tych ciężkich czasach dobre i to.

O ZESPOLENIE KONTROLI SKARBOWEJ ZE STRAŻĄ GRANICZNĄ

Coraz liczniejsze w ostatnich czasach wypadki naruszenia przepisów o akcyzach i monopolach, przybierające miejscami, szczególnie w województwach wschodnich, charakter masowy, wysunęły na światło dzienne konieczność stanowczych zarządzeń, któreby zapobiegły grożącym z tego powodu stratom Skarbu Państwa. Wiadomo bowiem, że dochody z monopolów, w szczególności zaś monopolu spirytusowego i tytoniowego stanowią jedną z najważniejszych pozycji dochodowych naszego budżetu.

Prasa codzienna podniosła z tego powodu wielki alarm, także i my otrzymaliśmy w tej sprawie od naszych czytelników, czujnych gdy chodzi o interes Skarbu szereg listów, z których kilka przedrukowaliśmy w ostatnich numerach*).

Nie przesądzając o środkach, jakie powołane władze państwowe uznają za właściwe powziąć w omawianej sprawie, wyłuszczyliśmy poniżej szereg uwag, które nasuwa projekt zespolenia kontroli Skarbowej ze Strażą Graniczną.

Nadmienić należy przedewszystkiem, że projekt ten nie jest nowy. O potrzebie zespolenia organów wykonawczych władz skarbowych, jak zresztą i samych tych władz, mówiło się u nas od zarania odzyskania niepodległości. Konkretnie formy przybrał ten (nakazany pozatem przez konstytucję) postulat w pracach t. zw. „komisji trzech”, powołanej w styczniu 1916 r., do opracowania projektu reorganizacji administracji państwowej. Pozatem w r. 1927 i 1928 Ministerstwo Skarbu zarządziło w tej sprawie studia przygotowawcze.

„Komisja trzech” stwierdziwszy w swym raporcie, że „pożądane jest zespolenie kontroli skarbowej ze strażą celną (r. 1926!) w jeden korpus Straży Skarbowej, zorganizowany na wzór wojskowy”, opracowała równocześnie odpowiedni projekt ustawy. Projekt ten mieliśmy sposobność omówić w N-rze 9 z r. 1926, przyczem doceniając dodatnie jego strony, podnosiliśmy wówczas szereg zastrzeżeń, które streszczały się w tem, że przed opanowaniem granicy i nabyciem doświadczenia w służbie granicznej za wcześnie było obarczać, młodą naówczas jeszcze, formację graniczną, nowymi, trudnymi i odpowiedzialnymi zadaniami.

*) Patrz N-ry: 23, i 25 b. r. Redakcja wyjaśnia przy sposobności, że głos autora artykułu w N-rze 25 nie jest wyrazem poglądów Redakcji, w szczególności o ile chodzi o skład osobowy kontroli Skarbowej. Tylko dzięki przeoczeniu korektora do części nakładu dostało się zdanie, którego Redakcja nie miała zamiaru umieszczać.

Od tego czasu sytuacja gruntownie się zmieniła. Straż Graniczna posiada już tak mocne podstawy organizacyjne i takiego nabrała doświadczenia w walce z przestępstwami skarbowymi, że bez trudu dla siebie, a z wielką dla państwa korzyścią mogłaby wziąć na barki nowe obowiązki.

Strony dodatnie zespolenia same rzucają się w oczy, tak, że niema potrzeby obszerniej ich uzasadniać: służbę w kontroli skarbowej pełniliby ludzie, wychowani w dyscyplinie wojskowej, mający za sobą kilkuletnią służbę graniczną. Tak pod względem ideowym i moralnym jak i pod względem fachowym element o wysokiej wartości. Wielkie znaczenie miałyby to zwłaszcza na kresach wschodnich. Równocześnie rozwiązałyby się w ten sposób sama przez się sprawa odpływu z granicy strażników o nadwerżonym zdrowiu.

Pewne trudności nastęrczałyby sprawa zależności tak zespolonej straży od władz skarbowych. W tym względzie jednak z powodzeniem możnaby zastosować analogję obecnego stosunku Straży Granicznej do władz celnych. Oddziały Straży w głębi kraju miałyby oczywiście odmienną organizację wewnętrzną, niż oddziały, przeznaczone do ochrony granicy.

Żyjemy w okresie „zespalaenia”. Zespala się obecnie samodzielne dotąd urzędy w ogólnej administracji, to samo dzieje się w administracji skarbowej. Może zatem i sprawa zespolenia organów wykonawczych władz skarbowych stanie się wkrótce aktualna. Wówczas rdzeniem nowego organu będzie niewątpliwie Straż Graniczna.

Nie będzie to wprawdzie argumentem decydującym, warto jednak przypomnieć, że państwa, na których wzorowany jest głównie nasz ustrój skarbowy, znają jeden tylko organ wykonawczy władz skarbowych.

Pies w służbie granicznej

Od najdawniejszych czasów człowiek korzystał z wielu zalet psa. Zalety te, w stanie pierwotnym charakteryzują każdego psa, przy umiejętnej hodowli i ćwiczeniach, mogą rozwinąć się do rozmiarów b. pomocnych człowiekowi, a w wielu wypadkach — stać się, poprostu, niezastąpionymi. Te niezastąpione zalety psa należycie oceniły kraje zachodnio-europejskie, że wymienimy z nich tylko Niemcy, Belgię i Anglię, gdzie potworzono wiele szkół racjonalnej hodowli

i tresury psów dla celów, o których u nas należałoby również pomyśleć. W Niemczech, na przykład, podczas wojny, setki psów pełniło służbę sanitarną i dzięki nim wielu ciężko, nieraz, rannych żołnierzy zawdzięcza swoje ocalenie. W Belgii, znowu, psy zaprzęgano do karabinów maszynowych lekkiego typu podczas czego okazały one dużą inteligencję, ruchliwość, orientację i nadzwyczajną odwagę. Poza tym psami posługiwano się w służbie wywiadowczej i kontrwywiadowczej, używano je do wszelkiego rodzaju posyłek, do wykrywania zręcznie ukrytych nieprzyjacielskich przewodów telefonicznych, lub też do nawiązywania łączności telefonicznej z oddziałami, które, znajdując się w ogniu walki, straciły tę łączność. Zdawało się, że, na przykład, rozkaz, którego nie potrafili w odpowiednie miejsce donieść żołnierze, gdyż za każdym razem trafiały w nich kule nieprzyjacielskie, donosił pies... Jak wspomnieliśmy, człowiek od najdawniejszych czasów korzystał z psa, to też i w Polsce przedrozbiorowej, w służbie obrony jej granic, pies odgrywał nieprzeciętną rolę.

Skoro więc pies tyle usług potrafi człowiekowi wyświadczyć w chwilach niebezpiecznych, w warunkach, które, zdawałoby się powinny stępiać zmysły tego szlachetnego stworzenia (huk armat, strzały karabinowe i t. p.), to czyż nie staje się on cennym nabytkiem strażnika granicznego czynnego w warunkach nieco spokojniejszych, a przynajmniej spokojniejszych pod pewnymi względami? Te właśnie okoliczności sprawiły, że władze przełożone Straży Granicznej tak wielki nacisk położyły na wprowadzenie do służby granicznej psów należycie tresowanych.

Jak wiemy, służba graniczna zazwyczaj ma do czynienia z terenami zalesionymi, gdzie pole widzenia człowieka jest mocno ograniczone, gdzie wzrok czasami jest naprawdę bezradny... Czy wyobrażacie sobie jakie wówczas powstaje wspaniałe pole do popisu dla psa! Gdy sobie uprzytomnimy ten tylko jeden szczegół użyteczności psa w służbie granicznej, dopiero musimy uderzyć się w piersi i przyznać, żeśmy nie doceniali dotychczas tych znakomitych współtowarzyszy człowieka.

Mamy wrażenie, że codzienna praktyka w służbie granicznej dostatecznie przekonywa o konieczności posługiwania się psami, bowiem nieraz zdarza się słyszeć westchnienia: Oh, gdyby tak tutaj był pies! A psa niema!

Z biegiem czasu pies powinien stać się jednym z najważniejszych szczegółów wyposażenia strażnika granicznego, szczegółem, który umożliwi znaczne rozszerzenie pola zasięgu służby tego funkcjonariusza, który stanie się jego prawdziwym kompasem, wskazującym kierunek, gdzie tkwi zło i bezprawie.

Zresztą, o dobrodziejstwach, jakie wyświadczyć

może służbie granicznej pies, przekonywują nas doświadczenia cudzoziemców. Na przykład Czesi wspominają, że na jednym z ich odcinków granicznych przemycano konie. Przemyt odbywał się w sposób tak doskonale przygotowany, że dopiero sprowadzone psy zdołały w stosownej chwili wysledzić drogi przemytu i złapać na gorącym uczynku wszystkich przestępców.

Rozważmy całą rzecz jeszcze z innego punktu widzenia, które wydaje się najwłaściwszem.

Strażnik, jako — że tak powiemy — instrument swej służby rozpoznawczo-wywiadowczej posiada wzrok. Wzrok ten b. szybko może zdezorientować przelatujący ptak, czy zwierzę; może go również zdezorientować każda, w tej chwili nieprzewidziana, okoliczność; wszak strażnik jest tylko człowiekiem... To we dnie. A w nocy? Wtedy użyteczność wzroku znacznie maleje; poza zmęczeniem fizycznym niekorzystnie wówczas na przebieg służby oddziaływa t. zw. zmęczenie nerwowe, wyobraźnia, wreszcie cały szereg innych przyczyn. Te wszystkie niedomagania, na których cierpi służba, może usunąć pies, jego czujność i węch! Człowiek, na przykład, nie rozezna po nocy, kto idzie: człowiek, czy zwierzę, natomiast pies doskonale wówczas odróżni, idącego i potrafi zbudzić czujność.

Albo w dziedzinie bezpieczeństwa osobistego strażnika granicznego? Ileż to razy zdarzało się, że skrytobójczo ztyłu mordowano strażnika, coby nigdy stać się nie mogło, gdyby taki strażnik miał psa, któryby nietylko w porę zapobiegł nieszczęściu, lecz i wysledził przestępcę i udaremnił zamach.

Słowem — na każdym terenie i przy każdej sposobności pies w służbie straży granicznej ma do odegrania wielką, pożyteczną rolę, tak, jak ją odgrywa, na przykład, w służbie policyjnej.

Nie należy i nie wolno jednak zapominać, że pies nie jest martwym sprzętem technicznym, który po użyciu można postawić w kącie i o nim zapomnieć. Przeciwnie — pies wymaga stałej troski i opieki, i dlatego ludzie, którzy zwierząt nie lubią, niech nie próbują psów tresować, bo i sami czas stracą i zwierzę niepotrzebnie zmęczą.

Tylko prawdziwy miłośnik psa, tego tak użytecznego stworzenia, będzie miał cierpliwość kształcenia go i urabiania do służby granicznej.

W. P.

**„C z a t y” trzeba nietylko „c z y t a ć”,
każdy strażnik powinien je prenumerować.**

MUZHEUM
Polskich
Formacji
Granicznych
dr. inż. WŁADYSŁAWA RAG-NIA

LODOWCE POGRANICZNE W ALPACH

Przez długi czas faszystowski rząd włoski prowadził dziwną politykę emigracyjną, a właściwie wcale jej nie prowadził, nie pozwalając nikomu na opuszczenie swego kraju.

Wyjeżdżać zagranicę mieli prawo jedynie ci obywatele włoscy, którzy wykazali się, że ich rodziny mieszkają w obcym kraju, i że do tych rodzin wyjeżdżają oni, zresztą na czas ściśle określony w paszportach.

Oczywiście, że b. niewiele było osób, posiadających rodziny poza granicami Italii, a władze faszystowskie traktowały Włochów-emigrantów jako wrogów państwa. Zresztą większość emigrantów z Włoch byli to ludzie, którym rządy czarnych koszul zbrzydliły pobyt w rodzinnym kraju. A ponieważ w tych warunkach wygnanie z kraju równałoby się uszczęśliwieniem wygnańców, faszyci wymyślili tak, jak Sowiety Solówki, wyspy Liparyjskie — wyspy tortur i śmierci, gdzie jęczą wrogowie Mussoliniego. Obecnie zmieniono to nieludzkie prawo. Wyjeżdżać może z Włoch każdy, ale tylko o ile posiada czystą kartotekę polityczną. Wrogów faszyzmu wolą faszyci mieć „pod ręką”, nie za granicami kraju, gdyż łatwiej się z nimi w ten sposób uporać, kontrolować ich i t. p.

Ten stan rzeczy wzmógł wielce nielegalną emigrację i obecnie włoska ziemia poszczycić się może smutnym rekordem nielegalnego przedostawania się zagranicę, mimo polowań na ludzi, które dokonywa na pograniczu milicja faszystowska. O małej liczbie Włochów poza granicami Italii możemy sami sądzić po braku śniadoliczych wędrowców, uwijających się przed wojną w Polsce tysiącami.

Nielegalna emigracja kwitnie zwłaszcza na pograniczu włosko-szwajcarskim i włosko-francuskim.

O jednym takim charakterystycznym wypadku, który miał miejsce we francuskim mieście Mentonie, opowiada znany podróżnik polski p. Wacław Rogowicz:

„W słoneczne południe zebrani w małej kawiarence nad brzegiem morza ujrzeli naraz wychodzącego z wody mężczyznę, którego nikt nie zauważył, gdy wchodził do morza, nieużywanego w tym miejscu na miejsce kąpieli. Był bardzo wyczerpany, dygotał i prosił, by mu wskazano drogę do najbliższego posterunku policyjnego. Stanąwszy na bezpiecznej ziemi francuskiej nie ukrywał swej przygody. Był to Włoch, nauczyciel, który po daremnych staraniach o paszport do Francji, przybył do pogranicznej miejscowości Vintimiglii i tu czas jakiś, udając turystę spacerował po wybrzeżu. W porze kąpielowej wdział, jak przystało, trykot i, jako dobry pływak, wypuścił się na pełne morze. Naraz, gdy uważał, że już go motorówki straży pogranicznej

nie wytropią, wziął kierunek ku francuskiemu brzegowi i po dwóch i pół godzinach pływania wylądował na terytorjum Mentony, nie mając ze sobą, ani na sobie nic prócz szmatki kąpielowej”.

Wypadek powyższy nie zawiera w sobie tragizmu. O innym, krwawym, rozgłosiła w roku zeszłym urzędowa radiostacja angielska w Rugby.

Wszyscy znamy wielkie, mądre i pocziwe psy Bernardy, których hodowlą i tresurą ratowania zziębniętych i zasypanych śniegiem wędrowców, zajmują się szwajcarscy mnisi na górze Św. Bernarda.

W pobliżu tej słynnej góry przedostawało się przez granicę włosko-szwajcarską kilkunastu mężczyzn wraz z kilkoma kobietami. Milicjanci faszystowscy zauważyli ich i zasypali kulami, raniąc jednego z nich. Reszta szczęśliwie przedostała się przez granicę. Od grupy odbiła się jedynie kobieta, która zmyliła drogę pośród śliskich lodowców alpejskich.

Gdy mnisi z góry Św. Bernarda zorganizowali wyprawę dla odszukania tej kobiety, Włosi przyjęli ich ogniem karabinowym, tak, że uczynni zakonnicy, jak podaje czasopismo „Libera Stampa” musieli skryć się i zaprzestać ratowania. Następnego dnia znaleziono skostniałe z zimna zwłoki kobiety już na terenie szwajcarskim.

Według doniesień francuskiego dziennika „La Dépêche de Toulouse” w lipcu r. ub. przeszło 300 osób uciekło przez „zieloną granicę” z Włoch poprzez lodowce w Zermatt. Zbiegami z faszystowskich Włoch zaopiekowali się doraźnie turyści. Często mieszkańcy wysokich gór są widzami całych karawan, skrycie opuszczających kraj władania Mussoliniego i czarnych koszul. Nieraz skały i lodowce stawały się groźnymi dla nieprzyzwyczajonych do chodzenia po górach zbiegów. Raz jakaś kobieta z dwojgiem dzieci spadła w szczelinę na lodowcu St. Theodore, raniąc się ciężko. Odnaleźli ją turyści i odnieśli do szpitala. Druga kobieta, zwichnąwszy nogę, została na miejscu, wysyłając męża po pomoc. Mąż zabłądził w górach i zginął bez wieści. Nieszczęśliwą kobietą zaopiekowali się mieszkańcy gór, bardzo wrażliwi na widok ofiar ucisku politycznego.

Pograniczne lodowce szwajcarsko-italskie są nieraz niemymi świadkami tragedii, rozgrywających się tam zwłaszcza w lecie, w okresie tajania śniegów. W tym czasie najczęściej ludzi usiłuje przedostać się przez granicę, ginąc nieraz nietylko od kul faszystowskich.

Pogranicze szwajcarsko-włoskie jest pograniczem, poprzez które odbywa się największy przemył ludzi, spotykający się z sympatją ludności, a nawet pogranicznych władz Szwajcarji.

J. Veldog.

Tajemnice brytyjskiego wywiadu

Imperjum Brytyjskie jest potęgą. Niema takiego zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby rząd Jego Królewskiej Mości nie posiadał swego przedstawiciela. Ale poza dyplomatami, marynarzami i wojskowymi, poza przedstawicielami „zewnątrznymi” posiada Wielka Brytania swych reprezentantów „wewnętrznych”, którzy stanowią oko i ucho Londynu. W żadnym kraju służba wywiadowcza nie jest postawiona na tak wysokim poziomie, jak w Anglii. W żadnym państwie i przy żadnym rządzie nie umiano sobie wychować tak wielkich kadr doskonale obeznanych ze swem „rzemiosłem” ludzi, jak w Wielkiej Brytanji. A nie należy zapominać, że służba w Intelligence Service wymaga nietylko wielkiej umiejętności konspiracyjnej i bezwzględnej odwagi, lecz również poważnego przygotowania i solidnej wiedzy.

A jednak ludzie garną się do korpusu wywiadowców Jego Królewskiej Mości. Co ich do tego popycha? Napewno nie wysokie gaże (jakkolwiek i to stanowi w poważnym stopniu o napływie do Intelligence Service tysiące ludzi z wyższem i technicznym wykształceniem), ile raczej żyłka awanturnicza, pociąga do walki z niebezpieczeństwem, do kroczenia nad przepaścią pomiędzy życiem a śmiercią.

Jest to organizacja o najbardziej rozgałęzionej sieci agentów. Podlega niby różnym ministerstwom, ale właściwie rządzi się sama bez żadnej kontroli. Kto stoi na czele służby wywiadowczej Wielkiej Brytanji? Tego nie wie nikt i napewno nie dowie się. Tajemnicza ręka kieruje owym najpotężniejszym aparatem wywiadowczym, który, według opinii fachowców, znacznie prześciga wszystkie znane światu centrale wywiadowczo - szpiegowskie z sowieckim GPU. na czele. Agentów swych posiada Intelligence Service we wszystkich gałęziach administracji państwowej. O potędze liczebnej „korpusu szpiegów” świadczy fakt, że sama tylko „specjalna sekcja” wywiadu, przydzielona do ministerstwa wojny, liczyła w 1918 r. 6000 oficerów. Znaczne oddziały wywiadowców przydzielone są do ministerstwa marynarki, lotnictwa, urzędu kolonialnego, a nawet do handlowego Board of Trade. Najbardziej jednak rozgałęzioną sieć wywiadowczą posiada ministerstwo spraw zagranicznych (Foreign Office) i to niezależnie od tego czy tekę ministerjalną piastuje liberalny radykał Lloyd George, czy konserwatysta Chamberlain, czy też socjalista Mac Donald.

Intelligence Service nie zna przyjaciół ani sojuszników, nie uznaje czasów pokoju i paktów przyjaźni. Wszelki teren jest dla wywiadu brytyjskiego terenem stałej i nieustannej pracy. Wszędzie czuj-

ne „oko i ucho Londynu” jest w pogotowiu. Głośne przygody powojennych przedstawicieli Intelligence Service utrwały zasłużoną sławę tajemniczych wyśłanników Londynu. Któż nie słyszał np. o pułkowniku Lawrence, legendarnym i tajemniczym organizatorze Arabji?

W 1922 r. wybucha powstanie riffenów w Maroku. W sztabie sułtana Abdel - Krima natychmiast znajduje się „doradca dyplomatyczny” kapitan Gordon Canning. Cóż z tego, że powstanie skierowane jest przeciw Francji, a Francja jest sojuzniczką Wielkiej Brytanji? Intelligence Service nie zna przyjaciół i sprzymierzeńców, wszyscy są dla wywiadu angielskiego niebezpiecznymi konkurentami. Kapitan Canning odegrał niemałą rolę w oporze powstańczych marokańczyków. A czyż w sercu Francji, w Paryżu nie zdemaskowano przed dwoma laty szpiegów angielskich.

Czyż nie jest publiczną tajemnicą, że zarówno w sztabie marszałków chińskich Czang-Tso-Lin i Wu-Pei-Fu, jak i w sztabach szanghajskich i kantońskich rewolucjonistów zasiadali agenci Intelligence Service?

Specjalny rozdział w pracy angielskiego wywiadu stanowi Rosja sowiecka. Powszechnie znane są głośne wyczyny antysowieckie szeregu osobistości z Intelligence Service, z pomiędzy których wyróżnia się Paweł Dakes, niegdyś organizator służby wywiadowczej na terenie Sowietów, obecnie powieściopisarz i zięć milionera Vanderbilda; organizator „białego” ruchu antybolszewickiego major Lockhard, płk. Boyce, kapitanowie Ally i Hills i cały szereg innych. Istnym jednak mistrzem wywiadu był Sidney George Reilly. Reilly działał w Rosji Sowieckiej a jego działalność i śmierć przeszły prawie do legendy, która otacza największych asów wywiadu angielskiego.

R. Z.

Nasz drugi roczny prenumeratorem

Strażnik graniczny Franciszek Kuduk, ze Strzybnicy pow. Tarnowskie Góry, zapłacił zgóry całoroczną prenumeratę Czat. Utalentowanemu piewcy Straży Granicznej, wyraża redakcja na tem miejscu serdeczne podziękowanie, administracja zaś wysyła mu równocześnie należną premię (4 książki).

Kto będzie teraz następnym rocznym abonentem?

SAMOPOMOC

Uparty „Stary Strażnik”, niezrażony uchwałami ostatniego Walnego Zgromadzenia, ponowił w Nr. 25 Czaty sprawę kupna, czy budowy przez Stowarzyszenie „Samopomoc” własnego domu zdrowia. Umieściliśmy lojalnie jego wywody, mimo, że sprawa stworzenia własnego sanatorium może być aktualna dopiero w przyszłości, gdy „Samopomoc” będzie w stanie nie tylko nabyć odpowiedni obiekt, lecz także posiadać będzie środki na jego utrzymanie i zgodne z przeznaczeniem wykorzystanie.

Dzisiaj, niestety, jesteśmy na to za biedni.

To też obecna działalność „Samopomocy” ograniczyć się musi do wspomagania kolegów, będących w ostatecznej potrzebie, doraźnymi zapomogami i... ściągania składek.

Za wcześnie jeszcze byłoby twierdzić, że akcja ta jest mniej lub więcej celowa. Okaże to doświadczenie, usłyszymy o tem zresztą na przyszłym Walnym Zgromadzeniu.

Warto jednak już teraz podzielić się z czytelnikami kilku spostrzeżeniami, jakie poczynić było można, patrząc na dotychczasowe wyniki, stosowania nowego regulaminu świadczeń.

W pierwszym rzędzie podkreślić należy wzrost ilości członków. W dniu 1 września ilość członków wynosiła przeszło 4.000, czyli zgórá 80% ogólnej ilości oficerów i szeregowych należy już do „Samopomocy”. Wielu b. członków, którzy w swoim czasie zgłosili wystąpienie, przystępuje do Samopomocy ponownie. Zarząd żywi nadzieję, że wkrótce nie będzie w Straży Granicznej ani jednego oficera ani szeregowego, któryby nie był członkiem stowarzyszenia.

Kto i ile otrzymał zapomogi, wiemy wszyscy z komunikatów, ogłaszanych każdorazowo w Czatach. Potrzeby zaś są bardzo duże, jak to widać z podań, rozpatrywanych przez zarząd. Zwracają się o zapomogi koledzy, których płuca przedstawiają kompletną ruinę. Leczenie klimatyczne dla nich jest niezbędne. Składają podania strażnicy z członkami, powykręcane przez ischias i reumatyzm. Dla wielu warunkiem uratowania życia jest operacja żołądka, kiszek, przepukliny i t. p. Inni błagają o pomoc dla żon i dzieci, pozostających na leczeniu szpitalnym, lub sanatoryjnym, na które sami nie posiadają środków. Wszystko zaś są to wypadki, którym państwowa pomoc lekarska nie może zaradzić.

Środki nasze są bardzo skromne i w żaden sposób nie zaspokoją ogromu potrzeb. I to, co daje „Samopomoc” w części zaledwie zaradzi złemu, i to jednak jest bardzo dużo, jeśli się zważy, że uratowane życie i zdrowie to skarb, którego ceny nie da się oznaczyć w złotych.

W tem miejscu nasuwa się pod pióro jedna uwaga, lub raczej prośba gorąca: nim ktoś z nas zwróci się do „Samopomocy” z prośbą o zapomogę, niechaj wpierv poważnie, z ręką na sercu, rozważy, czy jego potrzeba naprawdę jest tak wielka, że grozi mu utratą zdrowia lub życia, i czy składając podanie, nie odbiera możliwości leczenia koledze, będącemu w beznadziejnym, wymagającym natychmiastowej pomocy stanie. To samo oby zechcieli rozważyć każdorazowo pp. przełożeni, którzy podania opinują.

W chwili, gdy to piszemy (2. IX.) do podziału pozostała kwota 11.000 zł. Niechajże ani jeden grosz z tej sumy nie idzie na marne. Wyczerpany zaś jest całkowicie fundusz na zapomogi dla oficerów i ich rodzin i fundusz na zapomogi dla rodzin szeregowych. Być może, że Zarządowi uda się znaleźć nowe źródło dochodu, poza normalnymi składkami. Wówczas mogłaby być mowa o zwiększeniu ilości zapomóg.

Nakoniec parę słów o akcji utrzymywania przez „Samopomoc” domów wypoczynkowych. Otóż akcja ta nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Frekwencja w domach wypoczynkowych jest prawie żadna, wobec czego zarząd przystępuje do stopniowej ich likwidacji. W przyszłości utrzymywane będą tylko dwa domy wypoczynkowe, a mianowicie w Czerlinie i Wiśle. Zbędny inwentarz będzie sprzedany, uzyskana zaś kwota ulokowana w kasie oszczędności.

POTWIERDZENIE ODBIORU

Jest rzeczą bardzo wdzięczną potwierdzać odbiór rzeczy miłej, jak np. pieniądze. Rzadka to wprawdzie okazja poza poborami, ale to nie jest powód do narzekania. Bogi i tak czuwają nademną dość łaskawie, gdyż pierwsza nagroda była tylko jedna, więc dostałem łaski nie byle jakiej. Chodzi tutaj o nagrodę konkursową „CZATY” w sprawie walki z przemytnictwem sacharyny.

Pocieszcie się, nadąsani przyjaciele, że innym razem to sobie odbijecie; lecz przede wszystkim zabierzcie się do roboty na granicy, być może, że w tej pracy ja Wam pozazdrozczę. Zresztą z pewnością i „CZATY” coś nam tu jeszcze ogłoszą, więc i w tym wypadku nie można rąk opuszczać, dlatego uszy i wzrok naprzód, a pióro dobrze wypróbować, by w ostatniej chwili nie zawiodło, jak to się zdarzyło moim kolegom, którzy przed konkursem chmurni i z miną pisarską patrzyli na wszystko zgóry, mimo to jakoś im nie chwyciło — zawiedli się na swoich piórach. Ale teraz, kto wie, co będzie — trenują zapamiętane. Nie traćmy więc nadziei, zaś Redakcja „CZATY” da nam sposobność do jej realizacji.

GNOSOWSKI, st. str.

O wściekliwości i jej zapobieganiu

Wściekliczna jest chorobą, która przenosi się na człowieka ze zwierząt mogących kąsać i mających ostre zęby, zapomocą których zarazek od razu dostaje się głęboko pod skórę. Koń lub krowa, które przez pokąsanie od psa dostają wściekliczny, jeżeli kąsają, rzadko powodują zakażenie wściekliczną, gdyż ich płaskie zęby powodują rany gniecione, powierzchowne, nigdy prawie nie sięgające głębiej i przez to rzadko szkodliwe. Nie jest prawdą, że wściekliczna powstać może bez ukąszenia z jakichkolwiek innych powodów. Zarazek tej choroby mieści się w ślinie zwierząt, znajduje się też i w mózgu oraz w rdzeniu kręgowym, nie znajduje się zaś we krwi. Jest to rzecz, o której należy pamiętać, gdyż mało jest podobnych zarazków. Człowiek, który zabije psa dotkniętego wściekliczną i zostanie powalany jego krwią, nie potrzebuje się niczego obawiać, gdyż zarazek nie znajduje się w krwi i nie zaszkodzi w ten sposób.

Zupełnie co innego będzie, gdy człowiek powala się krwią zwierzęcia, które padło na wąglik (karbunkul), gdyż ten zarazek znajduje się w każdej najmniejszej kropli krwi i zwłaszcza, gdy ręka jest skałeczoną, może się dostać do rany i spowodować śmiertelną chorobę.

Zarazek wściekliczny znajduje się w ślinie i mózgu oraz w rdzeniu kręgowym psa i innych zwierząt

chorych na wściekliczną; jeżeli zatem ktoś się skałeczy, wyjmując mózg lub rdzeń z psa wściekłego, wówczas może się zarazić i potrzebuje odpowiedniego leczenia. Nie potrzeba niszczyć rzeczy powalanych śliną psa wściekłego, ani ich odkażać (dezynfekować), dosyć jest je wysuszyć, samo bowiem suszenie niszczy ten zarazek.

Jakie są oznaki, po których można poznać, że pies jest wściekły? Najważniejszą wskazówką będzie, że pies ucieka z domu i kąsa, gdzieś w obcym miejscu. Tylko wściekliczną dotknięty pies kąsa inne psy, ludzi i zwierzęta w obcym miejscu. Nigdy nie robi tego pies niewściekły. Również, gdy pies bez powodu, nie będąc podrażniony, kąsa znajomych sobie ludzi lub zwierzęta w domu, gdzie zwykle przebywa, jest dowodem wściekliczny.

Po ukąszeniu pies dostaje wściekliczny zwykle nie prędzej, niż po 4 — 6 tygodniach, niekiedy później, bardzo rzadko o tydzień wcześniej. Podczas choroby pies często gryzie i połyka rzeczy niejadalne; drzewo, szmaty, nawet szkło, ma przytem głos zmieniony podobny do wycia. Pod koniec choroby często powłóczy tylnymi nogami, będąc wówczas owładnięty porażeniem. Przytem wodę może pić swobodnie, lecz nie ma wyraźnego apetytu i nie jada nawet najbardziej lubianych rzeczy.

Po ukąszeniu przez psa podejrzanego o wściek-

YVES FLORENNE.

S Z P I E G

Wspomnienia wojny? O, tak, przechowałem niektóre, ale nie lubię powracać do tych rzeczy. Na pierwszy rzut oka pamięć moja przywołuje pojęcie głupiego i ponurego chaosu, straszliwej nudy długiej zimy spędzonej w błocie okopów... i we krwi także, naturalnie... ale rzecz dziwna: nad wszystkim góruje obraz błota, deszczu, mrocznej wilgoci okopów. Nie przypominam sobie nic szczególnie straszliwego naprawdę... A jednak tak: historia poza nawiasem codziennych spraw wojennych, której byłem świadkiem. Jest to historia dość dramatyczna, jak mi się zdaje. Zresztą, osądźcie sami. Podaję ją tak, jak ułożyła się w całości a nie urywkami, jak ją przeżywałem.

Było to pod Verdun — po rzezi: Jeszcze się nie skończyła, ale nastąpiła krótka chwila wytchnienia. Było to wśród zimy, a więc trwała ciągła ślota, błoto, wilgoć... Jakieś niezrozumiałe przesunięcia wojsk, życie kretów w podziemiach...

Na naszym odcinku było spokojnie — rozpacz-

liwie spokojnie. Dziwi was to określenie? Spokój nie oznacza jeszcze bezpieczeństwa. Wielkie armaty „walily” bez przerwy i stale znajdował się jakiś biedak, w którego trafiały pociski... Spokój podczas wojny oznacza beczynność — oglupienie. Robiliśmy, co się dało — polowaliśmy, włóczyliśmy się po okolicy... Ten zakątek był ładny — przynajmniej przed walką — lesisty, górzysty, ale oczywiście pokryty ruinami — zwłaszcza szczątkami roślinności, które sprawiają najsmutniejsze wrażenie — — — — — Ach! te biedne, okaleczone drzewa!

Jedynie zamek — jak się zdawało zamieszkały — jakkolwiek wystawiony na niebezpieczeństwo, pozostał nietknięty.

Radowało to Fontarges'a, jednego z moich kolegów na kwaterze, który przed wojną bywał u właścicieli zamku.

— Ludzie niestęchanie mili, — mawiał.

Biedny Fontarges. Był to człowiek niezwyklej delikatności uczuć (nie został zabity — uspokójcie się — poprostu straciłem go z oczu), a gdy opowiadał nam o swoich stosunkach z właścicielami zamku, domyśliliśmy się, że z panią domu łączyć go musiały bliższe stosunki, bo niekiedy wyrwa-

liznę należy ranę posmarować jodyną i postarać się o wykonanie zastrzyknięć przeciw tej chorobie. Jest zasługą Pasteura wykrycie, jak należy zrobić takie szczepienie. Szczepionkę przyrządza się z królików szczepionych zarazkiem wścieklizny zmienionym przez zaszczepianie królikom od jednego do drugiego po jego padnięciu tak długo, aż zarazek zmieni swoje własności szkodliwe dla człowieka na ochronne. Dawniej trzeba było jeździć do zakładów, gdzie taką szczepionkę przyrządzano świeżo, teraz tego nie potrzeba, bo nauczono się przyrządzać szczepionkę trwałą, która może być przesyłana na wielkie odległości i wytrzymuje leżenie przez kilka miesięcy. Zwykle dokonywa się 20 szczepień, codziennie jedno, najlepiej pod skórę brzucha. Szczepienia są zupełnie nieszkodliwe, jeżeli nawet człowiek był ukąszony przez psa niewściekłego. Naturalnie muszą być wykonane należycie, skóra musi być należycie oczyszczona w miejscu szczepienia, do obmycia użyć wody z mydłem, potem słabego spirytusu; jeżeli miejsce szczepienia nie jest dobrze oczyszczone, wówczas może łatwo powstać ropienie lub nawet cięższe zakażenie, gdyż skóra, a zwłaszcza palce zawsze na powierzchni pokryte są zarazkami mogącymi wywołać ropienie.

Ukąszenie jest najszkodliwsze w twarz i głowę, nieco mniej jest szkodliwe, jeżeli nastąpi w rękę, najmniej jeżeli w nogę. Skaleczenie przez ubranie jest daleko mniej szkodliwe niż w gołe ciało, podobnie, jak to ma miejsce z ukąszeniami przez jadowite węże.

Zależy to jednak od ostrości zęba; ząb węża jest ostry jak igła, nawet przez ubranie cienkie może wprowadzić dużą ilość jadu, tem więcej, że ma w sobie kanalik cieniutki, który wprowadza jad prosto do ranki i to głęboko, gdy natomiast ząb psa jest nie tak ostry, często ocierając się o ubranie pozostawia ślinę na powierzchni ubrania, jeżeli niema skaleczenia do krwi, wówczas niema niebezpieczeństwa i leczyć się nie trzeba.

I jeszcze jedna bardzo ważna uwaga. Psa, który ukąsił, nie należy bezwarunkowo zabijać. W praktyce bowiem dzieje się zazwyczaj tak, że podejrzanego o wściekliznę psa, który pokąsał ludzi, zabija się, zaś głowę jego odsyła się do Zakładu celem zbadania. Otóż postępowanie takie nie jest racjonalnem. Znacznie szybszym i prostszym sposobem przekonania się, czy pies rzeczywiście chorował na wściekliznę, jest pozostawienie go przy życiu (najlepiej pod opieką najbliższego weterynarza) i obserwacją; jeśli pies w ciągu najbliższych dni sam nie padnie, to wówczas możemy być pewni, że nie chorował na wściekliznę i w takim razie szczepienie jest niepotrzebne.

Jeśli zaś chcemy przesłać głowę psa do zbadania, to należy koniecznie poddać uprzednio całe zwłoki psa sekcji miejscowemu weterynarzowi, względnie przesłać do Zakładu całe zwłoki. Bardzo ważnem bowiem dla wyniku badania, jest stwierdzenie w żołądku psa ciała obcych.

Wskutek pokąsania przez psa mogą dostać

się jej imię: Hilda. Była Austriaczką z pochodzenia i jak się zdaje darzyła go uczuciem tkliwszem od przyjaźni. Wydawało się, że wojna przerwała brutalnie słodkie marzenia, z którego się jeszcze nie wyleczył.

Na początkach lutego ważne zdarzenie nieoczekiwane poruszyło atmosferę naszego względnego spokoju. Stała i skuteczna strzelanina z taką precyzją skierowana w naszą stronę i uzgodniona z naszymi chwilowymi zmianami miejsca, z konieczności wywołała dochodzenie. Informator został wykryty. Sprawa nabierała wagi dzięki okoliczności, że informacyj udzielano z zamku. Rzecz cała, dotycząca nas bezpośrednio, nie wydała się nam małej wagi. Skądinąd rozstrzelanie człowieka, choćby był najgorszą kanalią nie należy do przyjemności.

Roztrząsaliśmy tę sprawę pomiędzy sobą, gdy wszedł do nas pułkownik. Nie miał zwyczaju odwiedzać nas. Sprawa zapewne była poważniejsza, sądziliśmy. Wydawał się wzburzony, aczkolwiek hamował się widocznie. Był to jednak człowiek nieposzechniej odwagi.

Kazał nam usiąść, ale sam nie zajął miejsca.

— A więc tak, — rzekł. — Wiecie, o co chodzi.

Jedna jest tylko rzecz, której nie jesteście świadomi: szpieg właściwie nie jest szpiegiem...

W odpowiedzi na nasze zdumione spojrzenia dodał:

— Nie. Jest to kobieta.

Głos jego załamał się. Nastąpiło milczenie, które trwało czas dłuższy. Ciągnął:

— Jakkolwiek jest to przykre, wahać się nie możemy. Została przyłapana na gorącym uczynku. Jutro...

Dokończył gestem. Ból wykrzywił jego twarz. Słabość tę wytłumaczyłem wzruszeniem. Później dopiero zgłębiłem istotę tego cierpienia. Rzekł:

— Jeden z was obejmuje komendę nad plutonem.

Tym razem przejęło nas coś, jakby tchnienie zimnego wiatru. Wojna obfituje w przykre obowiązki, ale taki!!!

Zwrócił się do Fontarges'a:

— Przybył pan do nas najpóźniej i jesteś najmłodszy — — — Urwał. Towarzysz mój zbłądł, ale opanował się.

— A więc proszę za mną.

wścieklizny inne domowe i dzikie zwierzęta. Krowa ukąszona w pysk łatwo dostaje wścieklizny po 4 do 6 tygodniach. Gdy zostanie zabita przed tym czasem mięso jej może być użyte na pokarm, gdy zaś zostanie zabita podczas napadu wścieklizny, wówczas mięso gotowane nie szkodzi, ale przy wyjmowaniu mózgu można się skaleczyć, a mózg zawiera zarazek i może zakazić. Koń podobnie niekiedy po ukąszeniu ulega tej chorobie i podobnie jak krowa może nawet kąsać, ale te ukąszenia rzadko bywają szkodliwe, gdyż tępe zęby rzadko kaleczą głęboko do krwi, a tylko takie rany są szkodliwe.

Nie trzeba myśleć, że każdy, kto został ukąszony przez psa wściekłego musi ulec chorobie. Przeciwnie, stwierdzono, że tylko przeciętnie 5 proc. ukąszeń kończy się śmiercią, reszta, t. j. 95 proc. zostaje bez leczenia zdrową. Inna rzecz, gdy ukąszenie dotyczy twarzy, te ukąszenia są istotnie bardzo niebezpieczne, trzeba stosować szczepienie jak najrychlej, podobnie zresztą, jak i przy ukąszeniach w gołe ciało, zwłaszcza gdy są głębokie i do krwi.

Prof. Dr. Odo Bujwid.

Redakcja Czat komunikuje, że wszystkie premie za konkurs na temat walki z przemyślnictwem sacharyny, zostały już rozesłane.

Zwłoka w wysyłce spowodowana została z przyczyn niezależnych od redakcji.

Nieobecność Fontarges'a trwała krótko. Gdy powrócił, wydawał się ślepy czy też pijany; chwiał się i obijał o wszystko, upadł na stojący przed nim pień, podniósł ku nam twarz zmienioną. Odruchowo otoczyliśmy go wszyscy. Wobec tego, że zdawał się nie widzieć nas i nie słyszeć, stropieni, pozostawiliśmy go w spokoju. Ileż przecierpieć musiał w tych godzinach, nieszczęsny!

W owej chwili nie wiedzieliśmy jeszcze o niczym.

O świcie Fontarges zebrał dwunastu żołnierzy i ustawił ich szeregiem przed nasypem z piasku. Zjawiła się kobieta wśród czterech szeregowców. Fontarges obejrzał się za jakąś podporą. Znienacka o dziesięć kroków od niego, ujrzała go i wydała okrzyk. Oczy ich zwarły się... Wreszcie odwróciła wzrok, a Fontarges zachwiał się... Sierżant sądził, że upadnie i ujął go pod łokieć. Wyprostował się jednak i z opaską w ręce postąpił ku kobiecie. Uczyniła ruch odmowny... Czy jednak wyczytała błaganie w jego oczach?... Stała, czekając. Długo wiązał chustkę — ręce odmawiały mu posłuszeństwa, na chwilę dotknął jej włosów i cofnął się z przerażeniem... Cudem tylko utrzymał się na nogach. Uniósł

CZERWONA GWIAZDA

Byłem na urlopie nad Zbruczem, bo tam stoi moja rodzinna chata. Doskonałą zatem miałem sposobność do obserwacji.

Czerwoni żołdaci pilnują granicy bardzo skrupulatnie i chodzą z „wintowkami” bardzo gęsto, a dalej za nimi porane łąny, gdzie dawniej, pamiętam, istniały gęste miedze, dziś ciężko ryją motorowe traktory. Oblicze ziemi wcale obiecujące, ale cóż... ludzie.

Zdarzyło mi się zagadnąć przez rzekę jakiegoś „chadziajną” co słyhać. — „A czorty ich mamu”, — grożąc dyskretnie ręką w stronę spacerującego w oddali czerwono-armiejca, odpowiedział zagadnięty. W tych trzech słowach wydał wszystkie uczucia, jakie posiadał dla bolszewików. Nie było czasu o coś więcej pytać, gdyż poddany sowiecki, napełniwszy wiadro wodą ze Zbrucza, szybko odszedł, obawiając się widocznego zbliżającego się żołdata. Tymczasem „towariszcz” żołdat usiadł na murawie i nucił „skoczne „kołomyjki”. Gdy mnie zauważył, rzucił przez rzekę „wzdrostoj polak”, odpowiedziałem mu „dzień dobry” i szybko zacząłem się oddalać, gdyż czerwona gwiazda na jego czole tak mocno razila mój wzrok, że obawiałem się jakiejś katastrofy kosmicznej, tak nienaturalnie zdawała się promieniować, a co gorsza, miałem wrażenie, że mój orzeł zerwie się z czapki i rzuci na rozpaloną gwiazdę swojemi ostremi szponami.

GNOSOWSKI, st. str.

szablę z wysiłkiem, jakgdyby dźwignął ciężar... Przymknął oczy i opuścił ramię... Wydawało się, że salwa razila go prosto w serce. Zmusił się do otwarcia oczu. Kobieta wciąż stała na miejscu. Ujrzał nad jej głową ślady kul. Szeregowcy stali odrętwiali i trupio bladzi... rzucił im spojrzenie rozpaczony... Rozpocząć raz jeszcze? Znienacka opuściły go siły... Odwrócił się i uciekł. Znalazł się przed drzwiami dowództwa. Wyglądał tak strasznie, gdy wchodził, że pułkownik wyszedł na jego spotkanie.

— No i cóż?

Odrzekł głosem sennym, jakby z głębi jakiegoś koszmaru:

— Nie, nie, trudno. Nie mogę...

Pułkownik zmusił go do zajęcia miejsca. Sam zapalił papierosa. Po dziesięciu minutach zagadnął go. Jak przez mgłę Fontarges słyszał własną odpowiedź.

— Tak, — rzekł pułkownik. — Żołnierze pańscy źle strzelają — — — Zimno — — — Ale masz przecie tego — — —

Jasność umysłu wróciła Fontarges'owi. Zwrócił na swego naczelnika przerażone oczy. Pojmował: chodziło o Paulard'a, tego łotra wykonawcę.

KILKA UWAG O RACJONALNYM WYPOCZYNKU

Wypoczywać, to nie znaczy oddawać się lenistwu — to znaczy: rozsądnie zużytkować wolną chwilę.

Sypiać należy nietylko w nocy, ale przynajmniej raz na dziesięć dni, lub raz na miesiąc (gdy można sobie na to pozwolić) spędzać dzień w zupełnym spoczynku.

Podczas tego dnia i pokarm musi ulec zmianie, potrawy powinny być lekko strawne, nie obrażające żołądka.

Najważniejszą rzeczą jest sztuka leżenia. Wszystkie mięśnie powinny wypoczywać.

Przy większym zmęczeniu trzeba sobie pozwolić na pięć minut zupełnego milczenia i samotności. Najlepiej wówczas otworzyć okno i głęboko, a powoli oddychać.

Osoby, pracujące w biurach mają nieraz mało czasu na obiad lub śniadanie, nieraz zaledwie godzinę. Z tego przynajmniej kwadrans trzeba poświęcić na spacer. Zdrowiej jest mniej zjeść, natomiast użyć ruchu na świeżem powietrzu.

Kwadrans powinno się codziennie wypoczywać w pokoju dobrze przewietrzonym, latem przy otwartych oknach.

Jeżeli ma się zajęcie tego rodzaju, że wymaga ono całodziennego siedzenia, należy koniecznie ro-

bić pokojowe ćwiczenia gimnastyczne. Przed otwartym oknem składa się ręce na piersiach, szybkim ruchem podnosi się prawą rękę i znów układa się ją w pierwotnej pozycji. Powtórzyć to ćwiczenie pięć do sześciu razy, poczem to samo uczynić lewą ręką, następnie obu rękoma. — Skutek będzie wprost zdumiewający.

Dobrem ćwiczeniem jest dotykanie się podłogi końcami palców, nie zginając przytem kolan.

Można również wypoczywać siedząco. Kobiety powinny się starać o ładną postawę; należy trzymać się prosto, plecy w tył, pierś podana naprzód, broda podniesiona. Przy siedzeniu grzbiet i oparcie krzesła mają tworzyć dwie równoległe linie.

Bardzo wskazanym jest również następujący zabieg: położyć się na podłodze i wyciągnąć dobrze ręce i nogi. Wtedy zacząć głęboko wdechy, licząc do ośmiu, potem następuje wydech w ten sam sposób. Błogie uczucie wypoczynku przenika całą istotę, nerwy odpoczywają, zdaje się, rozluźniają się z całodziennego napięcia.

Potem należy powoli podnosić lewą nogę, aż kolano dotknie piersi, wówczas opuścić ją ciężko. To samo uczynić z prawą nogą i rękoma.

Ale najważniejszy jest sen. Niech pokój sypialny będzie zawsze dobrze przewietrzony i w miarę ogrzany, oto najważniejszy warunek zdrowia i ładnego wyglądu.

nej" roboty — — — — Och! ten strzelać będzie!... Ujrzał w nagłej wizji cudną główkę przedziurawioną kulą — jedną tylko kulą. Krzyknął:

— Byłaby to zbrodnia, to ohydne!

Naczelnik zdawał się tego nie słyszeć. Nalegał łagodnie:

— Idź pan. Nakaż ludziom swym jeszcze jeden wysiłek!

Fontarges porwał się.

— Ach nie! Nie mogę — — —

I dodał szeptem:

— Nie ja...

Pułkownik drgnął i przystanął z twarzą zmienioną; odsunął coś ruchem ręki i zaczął chodzić tam i zpowrotem.

— Jest niemożliwe, żebym wysłał kogo innego. Wszystko składa się na to, bym pana wyznaczył.

Dodał po chwili:

— I nie mógłbym postąpić inaczej ze względu na godność pana. Trzeba żebyś to był ty. Jest to rozkaz, Fontarges.

Tamten porwał się:

— Nie, panie pułkowniku, błagam — — — Nie pójdę — — — —

Dodał, blady śmiertelnie:

— Wiem, co robię. Odmawiam, ale nie mogę!

Naczelnik nie spuszczał z niego oczu. Rzekał zwięźle:

— Szablę pańską!

Fontarges wręczył mu ją szalonym ruchem i upadł na krzesło. Nie słyszał nawet, jak pułkownik wychodził.

Odgłos salwy zerwał go na nogi. Pułkownik już wracał z szablą pod ręką. Fontarges patrzył, jak zbliżał się do niego i podał mu szablę:

— Jej użyłem tam, — rzekł mu.

Znienacka Fontarges zrozumiał... Wybuchnął szlochaniem... rzucił się naprzód w szalonym porwywie — — — Zabełkotał:

— Ale dlaczego. Ale dlaczego.

Pułkownik, nagle postarzały, oparł mu ręce na ramionach, szukając jego wzroku:

— Dlatego, że i ja także kochałem ją bardzo — — — — —

Tłum. L. M.

Z ŻYCIA STRAŻY GRANICZNEJ

NASZA KRONIKA

TRAGICZNY ZGON Ś. P. STR. KORYCKIEGO

W katastrofie kolejowej pod Białymstokiem poniósł śmierć m. i. także i nasz kolega, ś. p. str. Jan Korycki, z Mazowieckiego Inspektoratu Okręgowego.

W pogrzebie, którym zajął się kierownik komisariatu Str. Gr. Białystok, wzięli udział obok kolegów zmarłego także przedstawiciele armji, administracji ogólnej i Policji Państwowej.

Tragicznie zmarły pochowany został na cmentarzu wojskowym w Białymstoku.

REGULARNE OBŁĘZENIE PRZEMYTNIKÓW WE WSI STARY ZIELUN

W zeszłym roku zamordowany został skrytobójczo, przez jakiegoś przemytnika, na granicy polsko-niemieckiej w pow. działowskim strażnik graniczny Wojnowski.

Sledztwo przeprowadzone w tej sprawie ustaliło, że zbiegłym mordercą jest Jan Łada. Morderca długo nie pozostawał na wolności i w pierwszej połowie b. m. wpadł w ręce str. gran. w okolicznościach zasługujących na dłuższy opis.

W ostatnich czasach dał się zauważyć znaczny przemyt artykułów tytoniowych do Polski.

Przemycany tytoń dostawał się do Polski w okolicach województwa pomorskiego, w powiecie brodnickim.

Na ten szlak zwrócona została specjalna uwaga str. gr.

Po długotrwałych obserwacjach i wywiadach ustalono, że główna składnica przemyconych towarów znajduje się w domu Lejzora Makowskiego we wsi Stary Zielun pod Lidzbarkiem położonym na samym krańcu tej wsi tuż obok dużego lasu dotykającego bezpośrednio granicy niemieckiej.

Właściciel domku stary Lejzor Makowski był już kilkakrotnie karany więzieniem za przemytnictwo, a jako, że jabłko pada nie daleko od jabłoni wychował on swego syna Abrama również na przemytnika. Młodszy Makowski również odpowiadał za przemytnictwo przed sądem i nawet, stosunkowo niedawno opuścił on więzienie.

Nad Makowskimi roztoczono ścisłą obserwację, zwłaszcza od strony pogranicznego lasu.

Drogą poufną funkcjonariusze str. gr. dowiedzieli się, że 12 sierpnia, w nocy, Makowscy otrzymali znaczną ilość tytoniu dostarczoną im przez przebywających właśnie w tym czasie u nich dwóch prze-

mytników. Zgadzało to się z obserwacjami, które również zanotowały, że Makowscy goszczą dwóch podejrzanych osobników.

Mundurowi funkcjonariusze straży granicznej otoczyli samotny dom. Zastukano do drzwi.

— Kto tam? — padło zapytanie lokatorów.

— W imieniu prawa otworzyć! — odparł kierownik obławy.

Trach! trach! trach...! — huknęły strzały, to przemytnicy nie otwierając drzwi rozpoczęli ogień rewolwerowy na strażników, którzy na strzały odpowiedzieli ogniem karabinowym.

Wymiana kul trwała dość długo, lecz przemytnicy widząc, że nie dadzą sobie rady poczęli skakać z okien, chcąc wymknąć się za łańcuch tyraljery.

Nie pomogło to jednak wszystkim — tylko jednemu z przemytników udało się zbiec. Jest to, jak ustalono później Fryderyk Dudek. Na ziemi znaleziono wijącego się w bólach przemytnika. Był to właśnie Jan Łada. Dosięgnęła go kula sprawiedliwości za mord popełniony na str. Wojnowskim. Ciężko rannego przemytnika odwieziono do szpitala w Mławie. Aresztowanych Lejzora, Abrama i Rojżę Makowskich osadzono w więzieniu.

PRAWA WYJĄTKOWE PRZECIW POLAKOM

NA POGRANICZU NIEMIECKIM

„Głos Pogranicza” w Złotowie, który dzisiaj wyszedł po raz pierwszy z „Gazetą Olszyńską” po zakazaniu wydawania jej przez miesiąc, przynosi sensacyjny artykuł o wystąpieniu rządu pruskiego przeciw mniejszości polskiej w sprawie nabywania ziemi.

Na interwencję hitlerowców w landtagu pruskim w sprawie sprzedania kilkudziesięciu hektarów z parcelowanego majątku Kolesin między Polaków (obywateli niemieckich) z Nowego Kramaska i na pytanie „co zamierza rząd pruski uczynić, aby powtórzenie się tego rodzaju wypadków uniemożliwić i chronić niemiecki charakter pogranicza” — pruski minister rolnictwa odpowiedział, że „zostaną użyte wszelkie środki prawnie dopuszczalne”.

Z ORZECZNICTWA SĄDU NAJWYŻSZEGO

Naruszenie przepisów w przedmiocie obrotu towarowego z Gdańskiem (art. 47, 1, L. 15, 132, 133 U. K. S., art. 211 i 212 um. polsko-gdańskiej z 17.XII 1921).

W myśl umowy polsko-gdańskiej z 17.XII 1921 r. (zał. do Dz. U. Nr. 16/22

poz. 139) Polska i Gdańsk stanowią wspólny obszar celny, a naruszenie przepisów w przedmiocie obrotu towarowego z Gdańskiem w myśl art. 1 L. 15 U. K. S. może nastąpić jedynie w warunkach określonych art. 132 U. K. S. Przepis ostatni wprowadza pewne ograniczenia w obrót towarowy między Polską a Gdańskiem ze względu na to, że obszary te, stanowiące jeden obszar celny wobec innych krajów, są w stosunku do siebie jednak dwoma odrębnymi obszarami gospodarczymi. Ograniczeniom przewozu w myśl ust. 1 art. 132 U. K. S. podlegają przedmioty, stanowiące monopol lub podlegające akcyzie. Natomiast podlegają przepisom art. 45 — 56 U. K. S. towary sprowadzone do Polski przez Gdańsk ze wspólnej zagranicy. Na mocy bowiem art. 211 umowy polsko-gdańskiej obowiązują na obszarze gdańskim „wszystkie gospodarcze ograniczenia przywozu i wywozu”. Wyjątek stanowią kontyngenty towarów dla wewnętrznej gdańskiej konsumpcji i produkcji w myśl p. 3 art. 212 wspomnianej umowy. Towary sprowadzone ze wspólnej zagranicy do Gdańska w granicach kontyngentów dopuszczone są do wolnego obrotu tylko na obszarze Gdańska, wprowadzenie ich do Polski jest wzbronione i stanowi naruszenie przepisów o obrocie między Gdańskiem i Polską. O uszczupleniu należności celnych nie może być mowy, gdy towary kontyngentowe zostały oclone w Wolnym Mieście, objętym z Polską wspólną granicą celną. Karalne być może wprowadzenie do Polski gdańskich towarów kontyngentowych jedynie w myśl art. 47 U. K. S., jak to wyjaśnił Sąd Najwyższy w swej uchwale, powziętej na posiedzeniu Całej Izby Karnej dnia 2.VI 1930 r. L. II 4 K. 209/30. Towary zakazane do przywozu, a nie wchodzące w skład kontyngentu Wolnego Miasta, muszą uchodzić przy przewozie ich z Gdańska do Polski za towary sprowadzone przez Gdańsk ze wspólnej zagranicy i oceniane wedle art. 132 p. 2 i 133 U. K. S. (Orzec. z 29.VII 1930 II 4 K. 333/30).

UKŁAD W SPRAWIE RYBOŁÓWSTWA I OCHRONY RYB NA GRANICZNYCH WODACH POLSKO-CZESKOŚLAWACKICH.

Ogłoszony został w Dz. Ust. Nr. 64 pod poz. 513 układ w sprawie rybołówstwa i ochrony ryb na granicznych wodach polsko-czechosłowackich.

Wedle tego układu wydane zostaną przez obie strony przepisy, zabraniające używania do połowu ryb: jakichkolwiek

stałych urządzeń do łowienia ryb, jak przegród, odjarek i tym podobnych: samolówek z prętu, drutu i tym podobnych, których otwory wynoszą mniej niż 40 mm. w kwadrat; sieci, saków i wężerzy, których oka w mokrym stanie wynoszą mniej niż 25 mm. w kwadrat; narzędzi, zagradzających bieg wody więcej aniżeli w połowie jego szerokości; narzędzi, zagradzających bieg wody mniej niż w połowie szerokości, o ile są umieszczone w większej ilości w odstępach mniejszych niż 100 m. od siebie; środków wybuchowych, trujących i odurzających; wszelkich narzędzi kaleczących ryby, jak np. bodorów, ościeni, widel i t. p., dalej broni palnej oraz przymocowanych do brzegu lub dna węd (za wyjątkiem wędek ręcznych).

Poza tem będą wydane przepisy zabraniające: łowienia ryb w nocy t. j. od zachodu do wschodu słońca; łowienia ryb w odległości mniejszej niż 30 m. powyżej i poniżej przepławek dla ryb oraz urządzeń piętujących wodę, jak np. jazów, stawidel i tym podobnych, jakiegokolwiek narzędziami z wyjątkiem wędkę ręcznej; częściowego lub zupełnego odprowadzania wody z koryta celem wyłowienia ryb tam znajdujących się. Na wodach, gdzie odbywa się tarło łososia, będzie dozwolony ich połów również na sieci i saki w czasie od 15 marca do 15 lipca; poza tym terminem, a w czasie nieochronnym, będzie dozwolony połów łososia jedynie ręczną wędką.

Wreszcie zarządzone będą następujące czasy ochronne: dla łososia i pstrąga od 15 września do 15 marca, dla lipienia od 1 marca do 31 maja, dla świnki od 1 kwietnia do 15 maja, dla brzany od 1 kwietnia do 30 czerwca, dla raka-samca od 1 października do 15 maja, dla raka-samicy od 1 października do 31 lipca. Minimalna miara ryb, które będzie wolno łowić, ma wynosić dla: łososia — 50 cm., pstrąga — 20, lipienia — 25, świnki — 20, brzany — 30, raka — 8.

OBOSTRZENIE TYTUNIOWYCH PRZEPISÓW CELNYCH W OPOLSKIM.

Dotąd wolno było w Niemczech przewozić osobom, posiadającym paszport lub kartę cyrkulacyjną z zagranicy do Niemiec: 50 gramów tytoniu fajkowego — albo 50 gr. tabaczkę do zażywania — albo 10 cygar — albo 25 sztuk papierosów, bez jakiegokolwiek opłaty celnej. Ponieważ ta licencja była nadmiernie wykorzystywana i niemiecki handel tytoniowy ponosił dotkliwe straty, gdyż zagranicą są tytonie lepsze i tańsze, aniżeli w Niemczech, przeto główny urząd celny w Wrocławiu wydał dla całego pogranicza wschodniego przepisy obostrzające.

Począwszy od 16 lipca b. r. wolno przewozić bez opłaty celnej tylko takie ilości tytoniu, cygar lub papierosów, które przypuszczalnie starczą palaczowi na czas podróży od granicy do miejsca zamieszkania, względnie zakończenia podróży.

Przepisy polskiej władzy celnej, dotyczące przewozu tytoniu i wyrobów tytoniowych z Niemiec do Polski pozostają te same.

KOMUNIKAT

STOWARZYSZENIA „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ”.

Na zebraniu w dniu 2 września 1931 r. Zarząd Stowarzyszenia „Samopomoc Straży Granicznej”, przyznał następujące zapomogi:

- 1) st. przod. Patkowi Władysławowi, Kom. Skarszewy, na leczenie własne 300 zł.
- 2) str. Lisikowi Marjanowi, Kom. Panki, na leczenie własne 300 zł.
- 3) przod. Podedwornemu Bolesławowi, Kom. Sniatyn, na leczenie własne 300 zł.
- 4) st. str. Madeyskiemu Kazimierzowi, z drużyny Śląskiego Insp. Okr. Katowice, na leczenie własne 300 zł.
- 5) podkom. Kogerowi Franciszkowi, z Insp. Gran. Nowy-Targ, na leczenie własne 300 zł.
- 6) str. Gzikowi Teodorowi, Kom. Rudniki, na leczenie własne 300 zł.
- 7) st. str. Dawydko Karolowi, Oddz. Szt. K. S. G. na leczenie własne 150 zł.
- 8) str. Mamakowi Franciszkowi, ze Sztabu Insp. Gran. Nowy-Targ na leczenie żony 150 zł.
- 9) przod. Wojciechowskiemu Piotrowi, Kom. Zabie, na leczenie żony 300 zł.
- 10) st. przod. Konarzewskiemu Tadeuszowi, ze Sztabu Mazowieckiego Insp. Okr. w Ciechanowie, na leczenie żony 150 zł.
- 11) podkom. Wewelowi Antoniemu, ze Sztabu Mazowieckiego Insp. Okr. w Ciechanowie, na leczenie własne 300 zł.
- 12) komis. Kowalskiemu Józefowi, ze Sztabu Wielkopolskiego Insp. Okr. w Poznaniu, na leczenie własne 300 zł.
- 13) podkom. Szablowskiemu Romanowi, z Insp. Gran. Przasnysz, na leczenie żony 300 zł.

Razem 3450 zł.

Odmownie załatwiono 16 podań.

ZARZĄD.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Strażnik graniczny Hejak Franciszek z placówki Straży Granicznej Pomierki, Komisarjat Lubawa, I. G. Brodnica, Mazowiecki I. O., pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Małopolskiego, Wielkopolskiego, względnie Pomorskiego I. O. I. G. obojętne.

Okolica zdrowa, teren równy i suchy, mieszkanie tak dla żonatego, jak i kawalera zapewnione.

Powód: sprawy osobiste. Reflektujący zechcą się zgłaszać pod adresem: Placówka Straży Granicznej Pomierki, poczta Rozental, powiat Lubawa Pomorze.

Str. Sroda Stanisław z Plac. Str. Gran. Radomno, Kom. Krotoszyny, I. G. Brodnica, I. O. Mazowiecki pragnie zamienić miejsce służbowe z Kolegą tegoż samego I. O. I. G. Przasnysz, Komisarjat Działdowo, Plac. obojętne, byle tylko był ruchliwy odcinek, lub Komis. Myszyniec, Plac. również o największym ruchu przemysłowym. Nadmieniam, że Plac. Radomno, jest w bardzo dobrem położeniu — obok wioski malownicze jezioro, a w środku jeziora przepiękna wyspa, na której odbywają się bardzo często zabawy. Kościół, poczta i kolej w miejscu — mieszkanie dla żonatego, lub kawalera zapewnione. Powód zawarcie związku małżeńskiego.

Strażnik Makowski Jan z placówki Lipnica Wielka, Roztoki z K-tu Jabłonka, I. G. Nowy-Targ z Małopolskiego I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O. najchętniej I. G. Leszno lub Ostrów.

Nadmieniam, że przenieść się tylko pragnę ze względów rodzinnych, we wsi znajdują się dwie placówki, poczta, kościół, szkoły i sklepy w miejscu mieszkanie dla żonatego, jak i kawalera zapewnione, bliższych informacji udzieli listownie.

Reflektujący na zamianę zechcą zgłaszać się pod adresem. Makowski Jan, poczta Lipnica-Wielka, na Orawie, pow. Nowy-Targ, woj. Krakowskie.

Straż gran. Andrzejewski Tomasz z plac. Czercz, Komisarjat Piwniczna I. G. Jasło Małopolski. I. O. pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą Wielkopolskiego I. O. najchętniej I. G. Leszno. Nadmieniam, iż plac. Czercz znajduje się w miejscu klimatycznym. Do kolei, miasta Piwnicznej, kościoła 4 klm. drogi, szkoła w miejscu. Adres: Andrzejewski Tomasz. Piwniczna — Czercz, powiat Nowy Sącz, Małopolska.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA FAGINIA

HISTORJA—KRAJOZNAWSTWO

Zwycięstwo polskiej floty pod Oliwą

W szary poranek jesienny 28 listopada 1627, gdy gęsta mgła otulała siwą zasłoną całą zatokę Gdańską na okrętach królewskich, stojący na kotwicy pod Gdańskiem, od samego rana zapanował ruch niezwykły.

Gotowano się do nowej wyprawy wojennej. Admirał Dickmann, korzystając z niewidoczności podczas mgły, postanowił napaść zniemacka na flotę szwedzką, przerwać blokadę i zniszczyć, jeżeli się da, flotę butnego Szweda.

Skoro zegar na starożytnej wieży gdańskiego ratusza wydzwonił godzinę ósmą, — rozległ się donośny wystrzał działowy i szerokim odbił się echem po piaszczystym wybrzeżu polskim.

Był to znak dla dowódców okrętów, że należy podnieść kotwicę, postawić żagle i w pełnej gotowości do boju ruszyć naprzód.

Długą linią, pod pełnymi żaglami, wychodziły w morze okręty królewskie. Było ich dziesięć, nowych, doskonale uzbrojonych, z dzielną załogą i wytrawnymi dowódcami.

Na czele płynął „Król Dawid” pod Jakóbem Murrey'em, twórcą i budowniczym całej floty. Tuż za nim następował admirałski „Święty Jerzy”, na którym znajdował się sam Dickmann, a dalej płynęły: „Biegnący Jeleń”, „Panna Wodna”, „Arka Noego”, „Wodnik”, „Syrena”, „Tygrys”, „Biały Pies” i „Delfin”.

Wiatr dumnie powiewał wspaniałymi banderami królewskimi, na każdym okręcie.

Na pokładzie stali puszkarze z zapalonemi lontami koło dział, których każdy okręt posiadał 20 — i piechota morską z bronią u nogi.

Flota morską, wyszedłszy na pełne morze — zawróciła w stronę zatoki puckiej. I tam naprzeciwko Oliwy napotkano pierwsze okręty szwedzkie.

Pierwszy wysunął się naprzód okręt admirała szwedzkiego Stiernskjölda. Na jego widok ze „Św. Jerzego” pada donośny rozkaz Dickmanna.

„W imię Boże! Naprzód ku Szwedowi. Musimy przybić do jego burty.

„Św. Jerzy” — wysunął się naprzód przed polskimi okrętami i po chwili znalazł się w odległości strzału muszkietowego od szwedzkiego admirała.

Pierwsza salwa padła z polskiego okrętu równocześnie z czterech dział. W odpowiedzi zagrzmiały natychmiast działa szwedzkie. — Pierwsze jednak strzały poważniejszych szkód nie wyrządziły.

Zaraz po oddaniu salwy „Św. Jerzy” nie tracąc czasu obrócił się przodem, i w kilka chwil potem podpłynął pod prawą burtę szwedzkiego okrętu.

Zawrzała gwałtowna walka, w której decydować miały nie działa, lecz osobiste męstwo, odwaga, przytomność umysłu i muszkiety, halabardy, piki, rapier, ręczne granaty i płonące żagwie smolne.

Na obu pokładach trwała zacięta walka na śmierć i życie. Od gęstych wystrzałów chmury czarnego dymu przysłoniły walczących ciemnych całunem.

Słychać było tylko przeraźliwy szcęk oręża, okrzyki walczących i jęki zabijanych.

Od samego początku walka zaczęła przybierać dla Szwedów obrót niepomyślny. Już przy pierwszych strzałach muszkietowych admirał Stiernskjöld, z rapierem w ręku dumnie stojący na pokładzie, otrzymał postrzał w prawe ramię, a w chwili, gdy opuścił pokład i chciał się schronić do kajuty, druga kula przeszywa go na wylot, a wystrzał działowy urywa lewą rękę.

W zastępstwie ciężko rannego admirała dowództwo nad flotą szwedzką obejmuje kapitan Stornard.

Załoga szwedzka przerażona strasznymi stratami w panice chroni się do kajut.

Korzysta z tego pewien Kaszub niewiadomego nazwiska i z toporem w ręku wdiera się na szczyt masztu, usiłując zdobyć banderę nieprzyjacielską. Dostrzeżony jednak z dołu, otrzymuje dotkliwie pchnięcie piką. Nie tracąc jednak fantazji, zakławszy srodze po kaszubsku, zeskakuje, na dół, powala toporem przeciwnika i wdarłszy się już potem bez przeszkody na maszt przynosi z tryumfem szwedzką banderę królewską.

Prawie równocześnie porucznik piechoty morskiej ze „Św. Jerzego” zdobywa białą chorągiew ze złotymi literami, zabijając chorążego kilkoma cięciami rapiera.

Wkrótce do walki, która z nową, jeszcze większą zawziętością się rozpoczęła, wmieszał się drugi okręt polski „Panna Wodna”, który wystrzałami działowymi niemało szkód Szwedom wyrządził.

Po stronie polskiej jeden z pierwszych padł, trafiony śmiertelnie w oko, waleczny kapitan Storch, dowódca całej piechoty okrętowej.

Wreszcie adm. Dickmann, chcąc zaprzestać dalszego rozlewu krwi, wobec pewnego zwycięstwa, wysłał porucznika Olofsena do konającego admirała Stiernskjölda i wzywa go do poddania się. Ten daje mu znak ręką, że się zgadza.

Dickmann kazał wówczas zaprzestać strzelania i brać jeńców.

Cała bitwa zapowiadała się jaknajlepiej, gdyby nie fatalna omyłka Appelmanna, dowódcy okrętu „Biegący Jeleń”, który w kłębach dymu nie odróżniwszy swoich od nieprzyjaciela — podjechał pełnymi żaglami do „Św. Jerzego” i „Panny Wodnej” i rozpoczął gwałtowny ogień na oba własne okręty. Gdy na wołanie porucznika Olofsena zrozumiano pomyłkę i zaprzestano ognia, na pokładach polskich okrętów leżało już kilkunastu zabitych i rannych.

Appelman, zamiast wyruszyć dalej naprzeciwko nadjeżdżających okrętów szwedzkich, przybił do burty „Panny Wodnej” i zaplątał się o kotwicę i liny zerwane w czasie boju.

Tymczasem na plac boju nadpływają dwa szwedzkie okręty „Pelikan” i „Słońce”. Polskie okręty, nie biorące dotychczas udziału w bitwie, zastępują im drogę.

Admirał Dickmann, widząc zagrażające niebezpieczeństwo, odwołuje swych ludzi ze zdobytych okrętów i każe strzelać do Szwedów.

Atak został zwycięsko odparty i „Pelikan” wywiesza białą chorągiew na znak poddania. Lecz ostatnia jego salwa działowa kładzie trupem bohaterskiego admirała Dickmanna.

Jeszcze nastąpiło gwałtowne starcie pomiędzy polskim „Wodnikiem” a szwedzkim „Słońcem”. Powtarzają się podobne sceny jak w walce dwóch admirałskich okrętów, — znowu zdobyto chorągiew i banderę.

Lecz w największym zamęcie bitewnym bohaterski sternik szwedzki, widząc, że nic już nie zdoła

uratować sytuacji, rzucił zapalony lont do magazynu prochowego i wysadził się, wraz z całym okrętem i walczącymi, w powietrze.

Straszliwy huk i łomot wstrząsnął powietrzem i pod obłoki wyleciał olbrzymi słup ognia i dymu. Po chwili z dumnego „Słońca”, pozostały tylko szczątki spalonego drzewa i zmasakrowane okrutnie ciała ludzkie.

Wybuch zaskoczył na szwedzkim okręcie 23 walczących Polaków, z których 20 zginęło w oddechach morskich, a tylko 3 uratowano.

Katastrofa ta, na którą patrzano z przerażeniem i podziwem zarazem — zakończyła tę zwycięską bitwę.

Zwycięstwo polskie okupiono drogo, bo stratą ukochanego admirała, kapitana i 23 marynarzy, oraz wielu rannych. Zdobyto zaś piękny admirałski okręt z 38 działami, kasą i ważnymi papierami. Wzięto do niewoli 2 kapitanów, 2 poruczników i 66 jeńców, a prócz tego dwie bandery i kilka chorągwi.

Z tryumfem wracała polska flota do Gdańska.

Pogrzeb admirała Dickmanna i kapitana Storchy odbył się z wielkimi uroczystościami i brało w nim udział całe miasto.

Zdobyte bandery i chorągwie doręczył królowi Zygmuntowi III komisarz okrętowy Wolf Oelsenitz.

Tak się skończyła zwycięska bitwa morska polskiej floty wojennej.

J. M.

Z kraju i ze świata

ZDRAJCA I SZPIEG B. POR. HUMNICKI ROZSTRZELANY

Wojskowy sąd okręgowy w Brześciu, jako doraźny, po rozpatrzeniu sprawy porucznika Wincentego Bohdana Humnickiego, oskarżonego o zdradę stanu i szpiegostwo na rzecz ościennego państwa, uznał go winnym zarzucanych zbrodni i skazał na degradację i karę śmierci przez rozstrzelanie.

Wyrok ten przedłożono p. Prezydentowi oraz zreferowano Mu całokształt procesu.

P. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał, wobec czego wyrok w twierdzy brzeskiej wykonano.

LIST MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO DO MATKI Ś. P. HOŁÓWKI

Marszałek Piłsudski przesłał matce ś. p. Tadeusza Hołówki następujący list kondolencyjny:

Czcigodna Pani!

Głęboko wzruszony wieścią o śmierci Syna Pani Tadeusza spieszę wyrazić Pani cały mój żal i współczucie. W osobie zgasłego traci Polska jednego z lepszych synów gorącego patriotę, bojownika walk o niepodległość i niestrudzonego pełnego energii pracownika na polu twardej i codziennej pracy pokojowej. Świadomość, iż ta wielka i ciężka strata okrywa żałobą kraj cały niechaj umniejszy ból Pani.

Józef Piłsudski
Marszałek Polski.

SPRAWCA NAPADU NA AMBULANS POCZTOWY SCHWYTANY

Sledztwo w sprawie napadu na ambulans pocztowy pod Peczyniżynem zostało uwieńczone pomyslnym rezultatem. Morderca ś. p. posterunkowego Nowickiego, konwojenta ambulansu został aresztowany. Jest to 24-letni student Uniwersytetu lwowskiego rodem z Peczyniżyna, znany działacz Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Aresztowano go w chwili, kiedy w Stanisławowie usiłował wsiąść do pociągu lwowskiego.

Poddany badaniu bardzo się zmieszał i wikłał w odpowiedziach. Na ślad jego wpadła policja zaraz po napadzie, zdołał on jednakże uciec do Kołomyji, a następnie do Stanisławowa. Czując jednak dalszy pościg próbował zbiec do Lwowa. Pod silną eskortą przewieziono zbrodniarza do Kołomyji.

8000 ROBOTNIKÓW PRACUJE NA LINJI ŚLĄSK — GDYNIA

Tempo robót magistrali kolejowej Śląsk — Gdynia zostały znacznie przyspieszone. W chwili obecnej pracuje przy budowie około 7 tys. robotników. Liczba ta wzrośnie jeszcze w najbliższych dniach do 8 tysięcy.

Jak z powyższego wynika, budowa magistrali węglowej stanowi ważny czynnik, przyczyniający się wydatnie do złagodzenia klęski bezrobocia.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

— DR. WŁADYSŁAWA RAGNISA

POLSKA FLOTA NARODOWA

Z zestawień Gł. Urz. Statystycznego wynika, że liczba jednostek floty handlowej morskiej i rzecznej wzrosła znacznie w ciągu ostatnich lat.

Flota handlowa morska liczyła w 1927 roku — 6 statków o ogólnej pojemności 11,2 tys. tonn; w 1928 r. — 10 stat. o pojemności — 14,7 tys. tonn; w 1930 r. — już 26 stat. o pojemności 38,3 tys. tonn, a w 1931 r. 29 statków o łącznym tonażu 58,7 tys. tonn. Flota rzeczna, która w roku 1927 liczyła 1509 statków wzrosła w r. 1930 do liczby 2048 jednostek.

Widzimy więc, że rozwój naszej floty handlowej zdążyła na przód szybkim krokiem.

PROJEKTY PODATKOWE

Specjalna Komisja B. B. W. R. dla spraw reformy podatkowej, pod przewodnictwem p. dyr. Holyńskiego, zebrać się ma celem odbycia dalszych narad nad reformą podatkową.

Jak się dowiadujemy poza istniejącym projektem podwyżki podatku dochodowego powyżej pewnych określonych dochodów, oraz projektu opodatkowania taks rejentów, komorników i pisarzy gminnych, istnieje również projekt stworzenia nowego typu podatku pośredniego, a mianowicie podatku od zarówiek. Nowy podatek nosić będzie charakter podatku akcyzowego.

Wszystkie te podwyżki podatków, potrzebne przedewszystkiem dla zwalczenia bezrobocia, są rozpatrywane na tle całości kształtu reformy podatkowej. Równocześnie bowiem omawiana jest sprawa stopniowego obniżenia podatku przemysłowego od obrotu, jak również rozpatrywany jest postulat zniesienia degressji i progresji przy podatku gruntowym.

WALDEMARAS UWOLNIONY

W procesie przeciwko Waldemarasowi sąd wojskowy w Kownie ogłosił dziś wyrok. Waldemaras wraz z 10 współoskarżonymi został uwolniony, 12 oskarżonych skazanych zostało na rok więzienia. Oskarżony o zamach na p.łk. Rusteikisa, szefa policji kryminalnej, Wojtkiewiczus skazany został na 15 lat, zaś pomocnik jego Papalejkis na 12 lat ciężkiego więzienia z jednoczesnym pozbawieniem ich praw obywatelskich.

NOWA KONSTYTUCJA W JUGOSŁAWJI KRÓL ALEKSANDER ZREZYGNOWAŁ Z DYKTATURY

W Białogrodzie odbyła się rada koronna, na której zapadły nadzwyczaj ważne decyzje.

Król oznajmił zgromadzonym ministrom, że według jego zdania, nadszedł moment odpowiedni, by powrócić do parlamentarnych form rządzenia. Nowa konstytucja została już opracowana i przewiduje wolność sumienia, prasy i nienaruszalność mieszkania obywatela przez władze administracyjne i policyjne. Przedstawicielstwo narodowe składa się z izby deputowanych i senatu. Kadencja członków izby, wybranych w powszechnym głosowaniu będzie trwała 4 lata, zaś senatorów 6 lat. Jugosławia zatrzymuje obecny podział terytorjalny jako królestwo konstytucyjne pod dynastją Karadzordzewiczów. Językami urzędowymi będą zarówno serbski, jak kroacki.

CZY „NAUTILUS“ ZAGINAŁ?

Od trzech dni brak jest wiadomości o losach łodzi podwodnej „Nautilus” i jej załogi. Ostatnie wiadomości, przesłane drogą radiową z pokładu „Nautilusa” donosiły, iż łódź podwodna walczy z silną burzą i manewruje wśród kry lodowej na wodach na północ od Szpitzberga. Jeden z akumulatorów łodzi trzy dni temu był uszkodzony. Kapitan Wilkins donosił, iż po uspokojeniu się, łódź podwodna miała pograć

się i podróżować pod lodami w kierunku bieguna. Brak wiadomości z pokładu „Nautilusa” wywołuje niepokój, tem bardziej, że wyprawę kapitana Wilkinsa prześladowają ciągle rozmaite nieszczęścia, a głównie uszkodzenia maszyn łodzi podwodnej. Stacje radjotelegraficzne w Norwegji usiłują nawiązać łączność telegraficzną z „Nautilusem”, jednakże bezskutecznie.

REWOLUCJA W CHILE GABINET PODAŁ SIĘ DO DYMISJI

Sytuacja w Chile uległa nowemu pogorszeniu. Flota wypowiedziała rządowi posłuszeństwo, kiedy zażądano, by marynarze wysiedli na ląd. Marynarze zatrzymali oficerów na okrętach i oddalili się od brzegu, aby uniknąć obstrzału ze strony baterji nadbrzeżnych. Jedynie łodzie podwodne dochowały wierności rządowi. Gabinet podał się do dymisji.

Marynarze chilijscy zostali wyszkoleni przez instruktorów angielskich i dotychczas ich dyscyplina przedstawiała się bez zarzutu.

EKSPLOZJA POD PARYŻEM FABRYKA CHEMICZNA WYLECIAŁA W POWIETRZE

W fabryce chemicznej w Bezons pod Paryżem wydarzyła się eksplozja.

Wybuch był tak silny, że budynki legły całkowicie w gruzach.

Dotychczas wydobyto dwu zabitych i 35 rannych. Pod gruzami znajdują się jeszcze dalsze ofiary, albowiem ustawicznie wydobywają się z pod nich jęki i wołanie o ratunek.

Po eksplozji powstał pożar, który utrudnia ratowanie. Eksplozja uszkodziła również sąsiednią fabrykę foteli.

TRZY SZKIELETY W WIEŻY WYSPA SZCZURÓW

Z Ameryki południowej nadeszła wieść o wstrząsającej tragedji, jaka się rozegrała niedaleko brzegów Gujany. O 40 mil morskich od wybrzeża wznosi się na wysepce latarnia morska, zwana pospolicie „Latarnią trzech szkieletów”.

Służbę na niej pełni trzech marynarzy francuskich. Gdy pewnego razu światło na latarni nie zostało zapalone, pewien statek wpadł na skałę i rozbił się. Wskutek tego wysłano szalupę, aby zbadać, czemu latarnia nie funkcjonuje. Marynarze, przybivszy do wyspy, ujrzeli widok, który ich przejął zgrozą.

U brzegu widniały szczątki dwóch rozbitych okrętów, cała zaś powierzchnia wysepki, liczącej może 400 m. kwadratowych, dosłownie pokryta była rojowiskiem ogromnych szczurów okrętowych.

Wobec tej ruchomej chmury wstrętnych stworzeń nie było mowy o lądowaniu. Szalupa udała się do portu i za kilka godzin powróciła zaopatrzona w sikawki strażackie, oraz zapas trujących płynów i gazów. Wśród przeraźliwego pisku szczury schroniły się do wnętrza wieży, pozostawiając na placu mnóstwo trupów. Gdy marynarze weszli do wieży, ujrzeli szkielety tych strażników, doszczętnie ogryzione przez szczury. U stóp latarni wały się również ogryzione szczątki 13-tu ludzi...

Widocznie z jakiegoś tonącego okrętu dostały się na wyspę tysiące szczurów, które pożarły strażników. A gdy wskutek niezapalenia latarni rozbił się drugi statek, załoga częściowo dostała się na wybrzeże, lecz została pożarta przez zgłodniałe gryzonie...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Bibl. Str. Gran. Laski. Szczegółową odpowiedź w sprawie prowadzenia biblioteki, podamy w jednym z najbliższych numerów.

GAWĘDY, HUMOR, OPOWIADANIA

— Ale to pech, — powiada do mnie kolega Józio, zapijając wprost z butelki świeże piwo, które fundnął sobie z racji, że już, już miał „wpaść“, a jednak udało mu się uniknąć tego nieszczęścia.

Łyknął sobie jeszcze raz, odetchnął z ulgą i zaczyna się spowiadać.

— Dzisiaj zrana, jak wiesz, miałem służbę. Nie chciało mi się na granicę włóczyć, bo to i poco, i tak djabła złapię, już dziesięć lat przecież tu chodzimy, i nikt nic nie złapał. Po pewnym czasie wychodzę i idę nad potok, żeby sobie nogi wymoczyć. Aż tu naraz gaz. Nie iperyt oczywiście, tylko zwyczajny z auta, względnie z benzyny gaz.

Spostrzegłem w mig niebezpieczeństwo. Z miejsca usiadłem w trawę i słucham. Zazgrzytały hamulce. Alem wpadł, — myślę sobie. Podnoszę ostrożnie głó-

wę, Inspektor kiwa na mnie ręką. Podchodzę, melduję się w służbie na czatach.

— To nie jest zbyt dobry punkt na czaty, — uważał Inspektor.

— Panie Inspektorze, melduję posłusznie, że właśnie w tym miejscu zdarzył się wypadek zaskoczenia przez Straż Graniczną, — odciąłem się. — Naturalnie, miałem na myśli ten dopiero co zaszły mój wypadek, że tak jakoś dość szczęśliwie zostałem zaskoczony przez Inspektora.

Widocznie ta moja pewna i zdecydowana postawa podobała się Inspektorowi, bo zmierzyszy mnie od stóp do głowy, kazał szoferowi jechać dalej.

— Udało mi się, — powiada raz jeszcze mój koleżka, ale po chwili dodaje, — wiesz co, miałem przekonanie przez takie głupie doświadczenie, że lepiej jest dziesięć służb zrobić dobrze, niż jedną zmarkierować. Markieracja to nie na moje zdrowie.

G NOSOWSKI, st. str.

Szczenie i kłopoty pana Duszy

Centralna Szkoła wielką sensację zrobiła
Gdy Loterii Fantowej losy wypuściła.
Do wygrania rowery, auta, gramofony,
Motocykle, powozy, futra, detefony.

Komisariat nasz, licząc dusz czterdzieści cztery,
Dostał losów czterysta — szczęśliwe numery,
Widać Centralna Szkoła o nas pamiętała,
Ze nas swemi fantami uszczęśliwić chciała.

Kiedy to pan komisarz na zbiórce ogłosił,
Każdy pędził po losy, aże się unosił.
Bo wszakże rzadko kiedy tak się przytrafiało,
By się za jeden złoty samochód wygrało.

Przed komisariatem stanął długi pochód,
A każdy z nas był pewny, że wygra samochód.
Najbardziej na wygraną liczył strażnik Kania,
Ucząc się za szofera, choć to rzecz nie tania.

Wyszliśmy z kancelarii, niosąc losów garście;
Został tylko los numer dziewięćset piętnaście.
Gdy to ujrzał pan Dusza, złotego skądś „złupił“,
— Finis coronat opus — rzekł i los zakupił.

Przeszła zima i wiosna i przy czerwca końcu
Cieszymy się jak dzieci, bawiąc się na słońcu;
Dwudziesty ósmy czerwca — ciągnięcia niedziela,
Każdy pełen nadziei, szczęścia i wesela.

Lecz fortuna, jak mówią, wciąż kołem się toczy;
Niebawem zwisły nosy, sponęniały oczy.
Rozwiały się nadzieje, przeminał sen złoty,
Przyszła lista wygranych — masz babo galoty!

Na czterysta sztuk losów — nie wiem, z jakiej winy,
Wygrał numer dziewięćset piętnaście — jedyny!
Pan Dusza, ulubieniec fortuny zwycięski,
Wróży mu się małżeństwo, gdyż wygrał... płaszcz damski.

Gdy jego narzeczone o tem się zwiadziały.

Wszystkie zaraz do niego po płaszcz się udały.

Dusza, skrobiąc się w głowę, nie rzekł ani słówkiem,

Wszak ma trzy narzeczone, w tem jedna... z przychówkiem.

Której teraz płaszcz odda? jak załatwi sprawę?

A one coraz większą robiły mu wrzawę

I żadna ni na chwilę nie chciała ustąpić.

Pan Dusza był w kłopotcie, jak teraz postąpić.

Wreszcie mając już dosyć, tupnął nogą, wrzasnął:

— Wynoście się do... psia! — i drzwiami zatrzaskał.

— Płaszczka wam się zachciewa, lecz nie dostaniecie,

Już mnie i tak co miesiąc dosyć kosztujecie!

Widząc groźną postawę, wyszły, a pan Dusza

Rozglądawszy się w koło, poprawił kontusza

I usiadłszy na krześle, oddychał spokojnie,

Odpooczywał, jak żołnierz po skończonej wojnie.

Lecz wkrótce narzeczone atak ponowiły,

Walcąc we drzwi i okna pięścią z całej siły,

W nadziei, że ta, która płaszcz odeń dostanie,

To wkrótce i na ślubnym kobiercu z nim stanie.

Widząc tedy pan Dusza, iż nie znajdzie rady,

Zaczął „dyplomatyczne“ prowadzić układy.

Długo z niemi rozprawiał mądrymi słowami,

Przytakiwał i przeczył i machał rękami.

Nie wiem, jak dalej poszło, na czym się skończyło,

Dość, że za pół godziny płaszczka już nie było.

Komu go dał? gdzie podział? — różnie to mówiono;

Najpewniej, że za weksle wziął go kupiec pono.

Z tej to całej historii sens taki się rodzi:

Rzecz wygrana nie zawsze na dobre wychodzi.

Los szczęśliwy zgotować może kłótnie, wrogów,

Więc, że ja nie wygrałem — chwała Panu Bogu!

Kuduk, str.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

WŁADYSŁAWA RAGIŃSKA

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50, miesięcznie 1.50 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 400, pół strony zł. 200, 1 strony zł. 120. Ogłoszenia drobne zł. 1 za 1 mm. szerokości szpalty redakcyjnej. Rękopisów niezamówionych, fotografii i t. p. redakcja nie zwraca

Redakcja i Administracja czasopisma „Czaty“, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Drukarnia Artystyczna, Nowy-Swiat 47, tel. 635-80 i 635-83.